

STRAJKOWALIŚMY W WOSP

Przebieg strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej i pacyfikacji uczelni wspominają: Krystyna Kolasińska, założycielka Komisji Zakładowej „Solidarność”, członek Komitetu Strajkowego; Zbigniew Szablewski, student III r., przewodniczący Komitetu Strajkowego; Aleksander Zblewski, student III r., podczas strajku zajmował się propagandą; Dariusz Galiński, student II r., podczas strajku zajmował się archiwum.

A.Z.: Szkoła była mocno zideologizowana. Jakikolwiek inicjatywy, które się temu sprzeciwiały, były tępiące. Pamiętam, jak podczas obozu kandydackiego przyszli towarzysze z SZSP i zachęcali, żeby zapisać się do ich organizacji. Powiedziano nam wtedy, że nie ma w zwyczaju szkoły, aby ktoś nie należał. Jeden z kolegów nie chciał wstąpić, więc go wyprowadzono i po pięciu minutach wrócił i chciał należeć. U mnie na roku nie było żadnego ormowca, bo ORMO było już dla nas spalone, jednak komendant szkoły płk p.o. Krzysztof Smolarkiewicz mawiał, że go to boli.

Wybrano mnie na przewodniczącego rady SZSP mojego roku. Zostałem po tym wezwany do zastępcy dowódcy kompanii, który powiedział, abym wstąpił do PZPR. Dla mnie było to nie do przyjęcia, więc kazał mi zrezygnować z funkcji, na co się nie zgodziłem. Wezwano mnie więc do zastępcy komendanta ds. politycznych, płk. Pawłowski, który żądał tego samego. Mówił, że już mają kandydatów, którzy są członkami PZPR i którzy są świadomi ideologicznie. Powiedziałem, że wstąpienie do PZPR to poważna decyzja, muszę się zastanowić itp. wymówki. On natomiast, że oni mi udowodnią, że się do pełnienia funkcji przewodniczącego rady roku nie nadaję.

Dwa miesiące później miałem więc już kilka podpadek, naganę z ostrzeżeniem usunięcia ze szkoły m.in. za to, że jak była powódź w styczniu w mojej rodzinnej miejscowości, to pomagałem osuszać dom, który był pod wodą – zgłosiłem to oficerowi dyżurnemu. Po powrocie okazało się, że miałem to zgłosić dowódcy kompanii, który potraktował moją pomoc w domu jako... samowolne oddalenie się od szkoły. Chodziło o to, aby mnie kopnąć.

Dodam tylko, że miałem ponad 100 służb poza kolejnością i przynajmniej 100 dni tzw. ZOK-u (Zakazu Opuszczania Koszar) podczas jednego roku! Ten, kto nie był w partii, był traktowany jak powietrze, nikt się z nim nie liczył. Tam słowa „Związek Radziecki” czy „socjalizm” oficerowie wymawiali na wdechu z pełnym zadęciem. Byłem prawdopodobnie jedynym bezpartyjnym w Radzie Uczelnianej SZSP. Przewodniczący miał zadanie „demokratycznie” mnie z niej usunąć. Rada Uczelniana sprzeciwiła się, więc po 4-godzinnej debacie urlopowano mnie do końca kadencji z funkcji przewodniczącego rady roku.

K.K.: Po śmierci męża, aby zaopiekować się córką, poświęcić jej więcej czasu, zmuszona byłam zmienić pracę na bliższą miejsca zamieszkania na Żoliborzu. Znalazłam ją w 1978 r. w WOSP, w dziale żywieniowym. Byłam pracownikiem cywilnym, a WOSP był to zupełnie inny, zamknięty świat, rządzący się swoimi prawami, układami, hierarchią. Mundurowi stali ponad prawem – cywile najniżej. Kiedyś zadałam pytanie uczelnianemu sekretarzowi

POP: – Dlaczego jest taka przepaść między mundurowymi a cywilami? Odpowiedział mi, że tutaj cywile to pustynia ideologiczna i nie ma o czym z nimi rozmawiać, ale chętnie widziałby mnie w szeregach partii. Podziękowałam. Nigdy nie interesowała mnie PZPR.

Pracując w dziale żywieniowym, widziałam, ile żywności wywożono poza szkołę, do prywatnych domów. To była istna plaga. W 1980 r. na obozie szkoleniowym WOSP w Zamczysku w Puszczy Kampinoskiej przelała się czara goryczy. Zobaczyłam ogrom nadużyć, prywaty, pijaństwa. Wiele się tego nabierało i wtedy po raz pierwszy wybuchł bunt. Odmówiliśmy przystąpienia do pracy na znak protestu przeciw temu bezprawiu. Była to sytuacja niespotykana w WOSP. Nikt wcześniej nie śmiał głośno krzyżeć im prosto w twarz. Ściągnęłam komisję z MSW w celu zbadania nadużyć. W efekcie wyrzucono dla przykładu szefa kuchni. Sądzieli, że sprawa będzie załatwiona, ale był to początek lawiny, która powoli nabierała tempa. W sierpniu coraz częściej słychać było o strajkach w kraju. Na koniec sierpnia powstały niezależne związki – zaczął się powiew wolności. Wiedziałam, że nadszedł czas na założenie nowych związków i u nas. Nie było to łatwe, bo podlegaliśmy resortowi MSW. Zaczęłam rozmowy o „Solidarności” od swego działu, później dołączyli pracownicy kuchni, fizyczni, liniowi. Wieść rozeszła się po szkole, wśród wykładowców i administracji. W efekcie ograniczono mi możliwość poruszania się po terenie szkoły, dostałam zakaz opuszczania stanowiska pracy, zero kontaktu z ludźmi z innych działów. Awansowałam na kierownika działu, ale zaczęły się represje, np. szlaban na zwalnianie na zajęcia do liceum zaocznego, choć wcześniej to nikomu nie przeszkadzało. Pilnowano mnie na każdym kroku, przed wejściem do pracy musiałam się meldować z dyżurki przez wewnętrzny telefon do kadr: – Proszę o pozwolenie przystąpienia do pracy. A po pracy formułka: – Proszę o pozwolenie wyjścia z pracy.

Były też rewizje, upokarzające przeszukania rzeczy osobistych. Gdy chciałam pójść do innego działu w szkole, musiałam o tym meldować, dostawałam obstawę i dopiero wtedy mogłam iść. Wszędzie chodziłam z obstawą. Podchorążowie, wykładowcy i pracownicy konspiracyjnie dawali mi znać, że są ze mną, mówili: – Niech pani wytrzyma, pani Krystyno, niech się pani nie daje. Trzymamy kciuki. – Było mi wtedy lżej, wiedziałam, że nie jestem sama, rosło poparcie, ale też było kilka prowokacji.

Spotykaliśmy się więc poza szkołą i w efekcie powstał Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”, a potem Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” – czyli pierwsza legalna „Solidarność” w resorcie MSW! To był nasz wielki sukces!



Komendant WOSP był też komendantem ORMO. Na jego rozkaz 8 marca 1968 r. – podczas rozruchów marcowych – podchorążowie zdejmowali transparent wiszący nad bramą Uniwersytetu Warszawskiego. On wykorzystał też tych chłopaków do rozganiania studentów, przedstawiliśmy mu dowody, zdjęcia sprzed lat i zażądaliśmy publicznego przeproszenia za tamte wydarzenia – z oporami, ale przeprosił.

Strajk

24.11.1981 r.

- godz. 18.00 – ogłoszenie przez Komendanta WOSP stanu podwyższonej gotowości bojowej, w odpowiedzi na próbę zwołania wiecu przez podchorążych, którzy mieli dyskutować nad projektem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, opracowanym pod kierunkiem prof. Resicha.

- godz. 18.30 – w ciemnym korytarzu zostaje zatrzymanych pięciu podchorążych, padają okrzyki: „stój, bo strzelam”.

- godz. 22.00 – Komendant zezwala wejść na teren uczelni studentom III i IV roku.

- godz. 23.00 – odbywa się wiec, na którym proklamowano strajk okupacyjny i wybrano Komitet Strajkowy, który opracował zgłoszone przez podchorążych postulaty:

1. Wprowadzenie poprawki do projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, opracowanego przez prof. J. Resicha, na pierwszym posiedzeniu Komisji Sejmowej w dniu 27.11.1981 r. do art. 5 pkt 2 (mówiącego o wyłączeniu z ustawy o szkolnictwie cywilnym szkół MSW i MON) – dodać „nie dotyczy WOSP”.

2. Wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do osób stosujących przemoc fizyczną oraz osób, które o tym decydowały.

3. Przybycie na teren uczelni Komisji Mieszanej z MSW, Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Komendy Głównej Straży Pożarnej w celu podjęcia rozmów odnośnie [do] wysuniętych żądań.

4. Niewyciągania żadnych konsekwencji w stosunku do osób biorących udział w strajku.

Z.S.: Nie miałem strażackich tradycji w rodzinie. Do WOSP zdawałem dwa razy i w 1979 r. dostałem się. Dobrze się uczyłem, nie miałem żadnych problemów. To była szkoła mundurowa, przebywaliśmy ze sobą na okrągło, znaliśmy się. Jak rozpoczęliśmy protest, zostałem szefem strajku w WOSP z ramienia NZS, nie zgłaszałem się na tę funkcję, ale jednogłośnie mnie wybrano.

Komitet uczelniany podchorążych zwrócił się do komendanta z prośbą o zwołanie 24 listopada o godz. 18.00 wiecu na temat ustawy o szkolnictwie wyższym. Komendantura nie wyraziła zgody, by wpuścić trzeci i czwarty rocznik. Byli też wykładowcy. Przyjechali do nas Teodor Klincewicz i Jacek Czaputowicz z Regionu Mazowsze i z NZS. Zaczęliśmy rozmawiać i poszła delegacja do komendanta, żeby pozwolili spotkać się z innymi rocznikami. Komendant wyraził zgodę, wszyscy przeszli do auli. I jak już wpuścili, to nie wiedzieli, co zrobili, bo wtedy właśnie został proklamowany strajk. Wcześniej oficerowie WOSP ganiłi młodych podchorążych po korytarzu, była łapanka, krzyczeli, że będą do nich strzelać. W związku z tym, gdy do szkoły dostały się III i IV rocznik, młodszy relacjonowali, że im wykręcano ręce, zastraszano ich, ganiano z bronią. Gdy został proklamowany strajk, do postulatów o szkolnictwie wyższym doszły postulaty ukarania winnych i nierepresjonowania strajkujących.

Byliśmy podczas strajku bardzo dobrze zorganizowani pod względem porządkowym, funkcjonalnym. Każdy wiedział, co ma robić. Były sekcje: porządkowe, propagandy, specjalne, poligrafia, archiwum, zaopatrzeniowa, łączności, kontaktu z mediami. To funkcjonowało jak dobrze zorganizowana firma, bo tak szkoła funkcjonowała wcześniej na wzór wojskowy. Przy takiej organizacji nie można było nas rozbić. Strajkowało z przekonania 96 proc. podchorążych.



A.Z.: Byli też tacy, którzy spékali jeszcze przed ogłoszeniem strajku. Wracali do akademików III i IV roku na ul. Karabeli. Mieszkalem tam. Pamiętam, że dowódca kompanii przyjechał i zaczął przekonywać, żeby nie strajkować. Zebrał nawet ok. piętnastu chłopaków i zaczął im podawać różne argumenty, że strajk nielegalny itp. Przyczepił się do mnie, że ja chodziłem przecież wcześniej do szkoły mundurowej. To fakt, że studiowałem wcześniej w Wyższej Szkole Morskiej, ale tam nosiliśmy mundury tylko na zajęciach. Powiedziałem mu, żeby nie przeinaczał rzeczywistości. Aby już nie uczestniczyć w takich dyskusjach, rano przeprowadziłem się do krewnych. Słyszając telewizyjną propagandę, przyłączyłem się do strajku trzeciego dnia. Wszedłem bez problemów, kordon milicjantów był jeszcze luźny i jeszcze dowożono jedzenie.

25.11.1981 r.

**Uczelnia zostaje otoczona przez MO i ZOMO, które zajmują pobliskie przedszkole.
• godz. 16.00 – na teren WOSP wchodzi Straż Robotnicza.**

K.K.: Wyszła sprawa ustawy o szkolnictwie wyższym, więc na uczelni i haniebne zachowanie się oficerów, potem proklamowanie strajku podchorążych. Jak znalazłam się na strajku, w komitecie strajkowym? Podchorążowie zgłosili się do Komisji Zakładowej „Solidarności”, której byłam wiceprzewodniczącą, z prośbą o poparcie. Wyraziliśmy zgodę. Następnie uchwałą zostałam dokooptowana do komitetu strajkowego. Byłam jedyną kobietą w komitecie strajkowym. Czy mogłam zachować się inaczej – nie. Zgadzałam się z ich postulatami, Komisja Zakładowa „Solidarności” nie miała swoich, poza tym byłam przekonana o słuszności żądań.

Jeśli ktoś myśli, że strajk w WOSP to był strajk jak wiele innych, to jest w błędzie. Strajk podchorążych był pełen dramatycznych sytuacji. Często powiewało grozą. Przystąpiliśmy jako „Solidarnosc” do strajku, bo tylko w ten sposób mogliśmy podchorążych chronić, osłaniać. Według mnie bez „Solidarności” groziła im w najlepszym przypadku wywózka do kompanii karnej i pranie mózgow. Wygarnęliby ich jak pisklaki z gniazda na jakiś zamknięty teren i nikt by nie słyszał dalej o ich losie.

Podczas strajku były też takie momenty, że komendantów WOSP, którzy byli wtedy w szkole, musieliśmy rozdzielać, pilnować, gdyż zdarzało się, że mierzyli do siebie z broni – to był straszny i żenujący widok. Komendantowi Smolarkiewiczowi przydzieliliśmy nawet ochronę, żeby zastępcy nie zrobili mu krzywdy. Baliśmy się prowokacji, bo wtedy byłoby po nas.

A.Z.: Gdy Smolarkiewicz chciał wyjść do domu czy na obiad, był eskortowany przez naszych chłopaków do bramy, gdy wracał, podchorążowie dla jego bezpieczeństwa siedzieli z nim. Do trzeciego dnia strajku były regularne obiady; kiedy odcięto nam dostawy żywności z zewnątrz, była już tylko zupa. Jedliśmy też kanapki rzucane nam przez okna budynku przez ludzi z zewnątrz.

*Milicja nas ciągle straszy pałkami
A „góra” się tylko skrobie po głowie
W Polsce już wielu zrobiono blaznami
Kolej już na was, mości Panowie!*

*Ref.: Jak równać do najlepszych dziś
Jak budować wolną Polskę mam
Gdy boję się nawet sam przez miasto iść
I w czasach niepewnych wciąż trwam*

*Zaparkowały już „suki” przed szkołą
Wypluły z wnętrzy niebieską masę
Która zaczęła oblegać nas wkoło
Trzymając długie pały za pasem.*



*Ref.: Jak...
Nie damy się gnębić Podchorążowie
Zrobimy porządek we własnych murach
Taki porządek, że Polska się dowie
Co mogą chłopcy w czarnych mundurach*

*Ref.: Jak równać do najlepszych dziś
Jak budować wolną Polskę mam
Już wiem! Trzeba tylko z prawdą w zgodzie żyć
A prawda drogę pokaże nam
Jak równać do najlepszych dziś
Jak budować wolną Polskę mam
Gdy boję się nawet sam przez miasto iść
I w czasach niepewnych wciąż trwam*

(z Marszu strajkowego podchorążych Marka Busza)

K.K.: Ks. Jerzego Popiełuszkę poznałam na strajku w pokoju komitetu strajkowego, został poproszony o przybycie do nas. Potrzebowaliśmy wsparcia duchowego. Za wiele widziałam, słyszałam, czasami po prostu bałam się o dziecko, o jutro, gdy wszystko zmieniło się z minuty na minutę. Widząc ks. Jerzego, czułam się silna, nabierałam wiary, że wszystko skończy się dobrze, że wygramy. Widziałam go zajętego rozmową z podchorążymi, spowiedzią. Uczestniczyłam w Mszy św., którą odprawił w auli. Miło było go widzieć wśród nas – był nam bardzo potrzebny. Podchorążowie garnęli się do niego jak do kolegi, kumpla. Nauczył nas pięknej *Pieśni Konfederatów Barskich*, pieśni, która chwytiała za ser-

ce, była naszym hymnem, a jednocześnie odpowiadała tym pod oknami, że nie damy się złamać.

Zwróciliśmy się do dużych zakładów pracy o pomoc, o wsparcie. Władza liczyła, że młodzi ludzie pękną, bo nie mają doświadczenia, nigdy nie byli w takiej sytuacji, a wielu pochodziło z małych miast. Oddziały Straży Pożarnej z całej Polski solidaryzowały się z nami, jechały nam na pomoc samochodami strażackimi, niestety drogi wjazdowe do Warszawy zostały dla nich zablokowane przez milicję i wojsko.

D.G.: Wspólnie z Tadeuszem Drzazgowskim byliśmy zapraszani na wiece, organizowane przez Akademię Medyczną i Akademię Wychowania Fizycznego. Studenci byli żądni informacji z pierwszej ręki. Opowiadaliśmy, co się u nas dzieje, o co walczyliśmy. Czułem się trochę jak „gwiazda”.

27.11.1981 r.

• **godz. 19.00 – na teren WOSP przybywa Komisja Mieszana z MSW, MNSzWiT oraz KG SP – rozmowy trwają do rana.**

K.K.: Rozmowy z Komisją Mieszaną trwały ponad 20 godzin. Oni się wszystkiego czepiali. Oświadczyli, że jak ktoś z nas odejdzie na chwilę od stołu, to zrywają rozmowy. Oni jednak mogli się zmieniać, wychodzić – my nie. Podzieliliśmy się więc na dwa zespoły.

To były otwarte rozmowy, których podchorążowie słuchali. Nasi doradcy siedzieli jednak za kotarą, byśmy nie mogli się z nimi kontaktować. Ci z Komisji chcieli nas zamęczyć, dożywiali się po cichu u komendanta, spacerowali po szkole.

A.Z.: Przez pierwszych kilka godzin były ze strony Komisji Mieszanej głupie uśmiechy, oni mówili, że to wszystko sprzeciwia się prawu, a oni chcą naszego dobra... Pytali, czy nam jest tak źle. Że oni przecież o nas dbają. Tam nie było kwestii merytorycznych, tylko takie emocjonalne.

Z.S.: Skład Komisji Mieszanej:

- płk Jerzy Kuczyński – szef służby prawno-organizacyjnej KG SP,
- dr Janina Orłowska – prawnik MSW,
- płk poż. Andrzej Gatlik, zastępca Komendanta Głównego SP, przewodniczący komisji,
- Piotr Korczewa – wicedyrektor Departamentu Studiów i Nauki MSzWiT,
- Jerzy Rynkowski – dyrektor Departamentu Szkolenia MSW,
- płk poż. Jan Dechnik – szef służby kadrowej KG SP,
- Emilia Nowacka – pracownik Departamentu Szkolenia MSW.

Komitet Strajkowy:

I Zespół:

- Zbigniew Szablewski
- Jerzy Gregorek
- Dariusz Jasiński
- Roman Malinowski
- Tomasz Leszczyński
- Bogdan Zawadzki
- Zbigniew Górka



II Zespół:

- Ryszard Stępkowski
- Marek Surała
- Stanisław Kryda
- Krystyna Kolasińska
- Janusz Pańczyk
- Sławomir Wieczorek
- Tadeusz Drzazgowski



28.11.1981 r.

• godz. 15.20 – zerwanie rozmów wobec niekompetencji Komisji odnośnie [do] pkt 1. Minister Spraw Wewnętrznych gen. Kiszczak wystąpił z wnioskiem o rozwiązanie WOSP.

W godzinach wieczornych przybyli przedstawiciele prokuratury celem wyjaśnienia rzekomego uwięzienia Komendanta WOSP przez podchorążych. Uczelnia zostaje otoczona wzmocnionymi siłami MO.

Z.S.: Koniec rozmów z Komisją Mieszaną wyglądał tak – zachował się stenogram:

„Surała: – Czy w tej sytuacji po tej informacji możliwe byłoby niepodjęcie jeszcze decyzji o przerwaniu rozmów, tylko my, podchorążowie, byśmy udali się na naradę i skonsultowali ten komunikat oraz stanowisko państwa z ekspertami, żebyśmy jeszcze raz mieli możliwość zabrania głosu?”

Plk Gatlik: – Ja przekroczyłem decyzję, jaką dostałem do wykonania, na tym moja rola się już tutaj skończyła, także ja naprawdę dziękuję bardzo i jestem zmuszony razem z moją delegacją pożegnać państwa i opuścić salę. W tej chwili moja rola się na tym skończyła. Dziękuję państwu serdecznie”.

K.K.: W gabinecie komendantów toczyła się gra. Oni już wiedzieli, że nas rozwalą.

A.Z.: Jak nam odcięli jedzenie i ogłosiłem to przez głośniki, od razu przeryczano przez płót mleko, chleb, papierosy. Częstowaliśmy nimi też zomowców, aby ich rozmiękczyć. Gadałismy też z nimi. Zdarzało się, że po obu stronach spotykali się koledzy. ZOMO było więc przy szkole często wymieniane. Powtarzaliśmy im, że jesteśmy tacy sami jak oni, że chodzi



o naszą wspólną przyszłość. Odwoływaliśmy się też do ich sumienia. Może to były komunały, ale ciągle to przypominałem przez głośniki.

D.G.: Pochodzę z Warszawy. W czasie strajku wyszedłem na imprezę, którą organizowali moi koledzy ze szkoły średniej, i w pewnym momencie słyszę komunikat o zwiększonych odwodach wokół WOSP. Akurat wtedy pojawiła się moja mama. Pytała, co ja tu jeszcze robię? Mówiła mi, abym wracał, bo nie będę miał tam wstępu.

K.K.: Darka mama, pani Galińska, to była wspaniała kobieta. Ona podczas strajku organizowała też inne matki, które wspólnie napisały list do MSW, żądając odstąpienia od kordonu wokół WOSP. To były takie solidarne matki.

D.G.: Nasi rodzice, aby nie marznąć, siedzieli w tramwajach, które zostały podstawione przez MZK przy szkole. Swoją siedzibę mieli w Domu Kultury przy ul. Próchnika, gdzie studenci z WSPS mieli dyżury i przygotowywali im posiłki. Moja mama poznała tam dziewczynę z Olsztyna, Małgorzatę Skrodzką; u niej wynajęłem stancję, podejmując studia po strajku, gdy – nieprzyjęty na Politechnikę Warszawską – nie wróciłem już do WOSP, ponieważ nie podpisałem aktu lojalności. Znamy się do dziś i utrzymujemy przyjacielskie, rodzinne kontakty.

29.11.1981 r.

KG SP wysłała telegramy do rodziców podchorążych, próbując odwołać się do uczuć rodzicielskich.

Z.S.: Na 29 listopada przypadał Dzień Podchorążego. Apel odbył się na wewnętrznym dziedzińcu. Rozkaz na tę okazję przeczytał podchorąży Roman Malinowski.

Dzień 29 listopada jest 151. rocznicą Powstania Listopadowego, rocznica ta przypada na dramatyczne wydarzenia, jakie mają miejsce na terenie naszej uczelni. Mimo tej dramatycznej sytuacji pamiętając o tradycji i dziś oddamy hołd młodym bohaterom Powstania Listopadowego. Dzień dzisiejszy jest dniem waszego Święta Podchorążego, podczas którego odświeżymy pamięć o bohaterach sprzed 151 lat. Wyrażam nasze ubolewanie, że tak uroczysty dzień przyjdzie nam spędzić w towarzystwie funkcjonariuszy MO, których zadaniem jest ograniczyć naszą wolność. Niech te flagi państwowe i uroczysty apel będzie ukoronowaniem święta jakże nam drogiego. Walka nasza musi dać efekty. Nie pozwolimy na to, by ktoś decydował bez porozumienia z nami o naszej przyszłości. Zatem, mimo święta, nie będzie dzisiaj awansów, nagród ani też tradycyjnej dyskoteki. Dzisiaj i zapewne jutro, a może jeszcze dłużej, przyjdzie nam strajkować o naszą przyszłość [...].

A.Z.: Ten tekst był napisany przeze mnie. Nasza propaganda działała na full. Wprowadziliśmy też zasadę, że ten, kto nie ma służby, nie pracuje, nie sprząta, ma uczestniczyć w zajęciach dydaktycznych. Były wykłady, ogłosiliśmy to komunikatem. To był dobry pomysł.



D.G.: Niektórzy rodzice wymuszali na swoich synach powrót do domu. Miałem kolegę z Olsztyna Jacka Wojno; mieszkalem u niego w domu ok. pół roku, gdy dostałem się do Wyższej Szkoły Pedagogicznej – ojciec Jacka sprawował wysoką funkcję w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Olsztynie. Pomimo tego, narażając się na różne insynuacje, wręcz dużo ryzykując, podjęli z żoną decyzję i pozwolili mi zamieszkać u siebie w trudnym dla mnie czasie. Do dzisiaj jestem im niezmiernie wdzięczny. Pamiętam taką sytuację: Jacek wyszedł ze strajku, bo kazał mu tak zrobić ojciec. Gdy usłyszał jednak to, co mówiło się w mediach, chciał wrócić na strajk. Wsiadł do pociągu do Warszawy, ale ojciec go dopadł na stacji w Działdowie i kazał wracać. Posłuchał.

30.11.1981 r.

Rada Ministrów podjęła uchwałę o rozwiązaniu WOSP.

- **godz. 14.00.** Szkoła zostaje otoczona przez oddziały ZOMO.
- **w godzinach wieczornych przybywa Zbigniew Bujak, przewodniczący Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, który podczas próby wejścia na teren WOSP zostaje uderzony w głowę przez funkcjonariuszy ZOMO.**

K.K.: Sytuacja była poważna. Pamiętam, gdy szłam na wieczorny wiec do auli, koledzy zwrócili mi uwagę, abym była uśmiechnięta, bo patrzą na mnie podchorążowie. Z mojej twarzy chcieli wyczytać, jaka jest sytuacja, więc wchodziłam wyluzowana, uśmiechnięta.

D.G.: Przed szkołą zostały podstawione radiobusy KG SP i oni też uprawiali swoją propagandę, ale my mieliśmy mocniejszy sprzęt i zagłuszaliśmy ich.

A.Z.: W naszej propagandzie przyjęliśmy tezy, że nie stawiamy oporu nikomu, że strajk okupacyjny to manifestacja niesubordynacji wobec niektórych przełożonych ze względu na lekceważący stosunek kadry do opinii podchorążych w sprawie ustawy Resicha. Powtarzałem 20 razy dziennie przez megafon, że nie chcemy nikomu stawiać oporu.

Główne drzwi były zablokowane krzesłami, powyżej była komendantura. Początkowo przyjeżdżał płk Mazur z KG SP, który klepał swoje przemówienia zatwierdzone przez jakiś organ. On kłapał w tym radiobusie, czyli fiacie kombi swoje, że jakieś POP potępia nasz strajk, więc ja mówiłem do niego, kto nas popiera, kto się solidaryzuje. Była to ciągła walka słów, opinii.

K.K.: Jako Komisja Zakładowa „Solidarności” zwróciliśmy się do dużych zakładów, aby zorganizowały Straż Robotniczą, aby było to bezpieczeństwo od zewnątrz. Przyjeżdżali, był Seweryn Jaworski, Maciek Jankowski, Marek Hołuszko, prof. Wejchert z Politechniki Warszawskiej, byli związkowcy z Huty Warszawa, FSO, Ursusa, Mennicy... – żywy bufor bezpieczeństwa dla podchorążych.

1.12.1981 r.

Profesorowie: Aleksander Gieysztor, Andrzej Stelmachowski i Klemens Szaniawski zwrócili się do MSW i gen. Kiszczaka z misją mediacyjną.

- **godz. 14.00** – tramwaje MZK blokują wjazd na ulicę Potocką w celu utrudnienia ataku na WOSP.
- **godz. 16.00** – przez Żoliborz przejeżdżają dwie kolumny złożone z kilkudziesięciu samochodów (działka wodne, samochody opancerzone) – nastąpiła manifestacja siły.

K.K.: Któregoś razu komendant Smolarkiewicz uprzedził mnie, żebym zabezpieczyła opiekę nad dzieckiem, czyli dała komuś upoważnienie opieki, bo nie wiadomo, jakie będą nasze losy po strajku. Mogą nas wywieźć, aresztować, a dziecko zabrać do domu dziecka w Bieszczadach i nikt nic nie będzie wiedział. Powiedziałam o tym ks. Jerzemu, zapewnił mnie, że zaopiekuje się dwunastoletnią Grażyną. Dostał moje upoważnienie, tak na wszelki wypadek...

A.Z.: Pamiętam, że dzień przed pacyfikacją, kiedy zaczął deszcz ze śniegiem, siedziałem przy otwartym oknie i nadawałem. Słyszałem w nocy głos: – Andrzej, Andrzej, jak ty zginiesz, to i ja zginę! Myślę, że to krzyczał jakiś zdesperowany ojciec, który chciał wyciągnąć syna ze strajku. Mówiło się, że z naszego powodu rodziców wyrzucono z pracy, że umierali. Zaczęły się wycieczki – podobno z WAT – aby nas oglądać. Widzieliśmy też kolumny po 50 samochodów ciężarowych i wozów opancerzonych, które ostentacyjnie przejeżdżały pod szkołą. Ludzie, widząc je, gwizdali i krzyczeli.

2.12.1981 r.

• godz. 10.15 – następuje atak na WOSP; grupa specjalna do zwalczania terrorystów, uzbrojona w broń maszynową, otwiera bramy Szkoły. Z helikoptera zostaje zrzucona grupa antyterrorystów, która opanowuje uczelnię. Podchorążowie zgromadzeni w auli nie stawiają żadnego oporu.

W odwodach ZOMO pozostają oddziały w liczbie ok. 5 tys. milicjantów, przewidziane do użycia w razie stawienia czynnego oporu.

Zostają zatrzymani działacze „Solidarności”, w tym: Seweryn Jaworski, Marek Hołuszko – Straż Robotnicza. Krystyna Kolasińska – członek „Solidarności” i Komitetu Strajkowego – zostaje pobita i z obrażeniami przewieziona do szpitala.

• godz. 13.00 – wszyscy podchorążowie zostają przewiezieni na dworce PKP w Warszawie.

W godzinach wieczornych grupa 229 podchorążych znajduje azyl w gmachu Politechniki Warszawskiej, w której razem ze studentami tej uczelni strajkuje do 6.12.1981 r.

Pacyfikacja

A.Z.: W nocy przed pacyfikacją cały czas chodziły silniki w milicyjnych sukach. Oni się tam ogrzewali, bo było już mocno zimno. Poprosiłem wtedy nawet o tabletki nasenne, aby zasnąć. Obudziłem się ok. siódmej i zobaczyłem jakieś przegrupowania, że coś się dzieje. Podeszedłem do mikrofonu, rzuciłem kilka okrzyków, aby dodać otuchy i wzbudzić aplauz. Potem zacząłem w stołówce jeść kanapki na śniadanie. Ciągłe przypominałem zasadę, że musimy być razem, jakby coś się działo. Po powrocie zacząłem mówić przez megafon, że chcemy rozmawiać na temat naszej przyszłości, że dla nas jest to ważne. W pewnym momencie widzę, że w pokoju narożnym na trzecim piętrze jestem już tylko sam. Głośniki były tak mocne, że nie słyszałem odgłosu helikoptera. Wbiegł kolega i powiedział, że „oni” weszli do szkoły. Wyłączyłem aparaturę i co sił w nogach zacząłem biec. Widziałem już ZOMO na korytarzu, wyprzedzałem ich o pół piętra, czułem prawie ich oddech. Wbiegłem chyba jako ostatni na aulę.

Tam było drugie stanowisko nadawcze, był mikrofon i trzeba było zabezpieczyć materiały. I pamiętam, jak wyrzuconą przez okno torbę z nagranyimi taśmami rozmów złapała pani Kownacka, nasza lektorka od niemieckiego. Chwyliła pełną torbę, przyłgnęła do tramwaju, aby nie dać jej sobie odebrać facetom, którzy zaraz przy niej się znaleźli. Patrzą, jak wokół

niej dzieje się jakiś rumor i jak w auli biegną do mnie antyterroryści. Zaskoczony, rzuciłem mikrofon, odskoczyłem w grupę kolegów, którzy otaczając mnie – ochronili.

Antyterroryści obstawili okna auli, aby uniemożliwić nam kontakt z otoczeniem na zewnątrz. W pewnym momencie w napiętej sytuacji w auli, gdzie staliśmy naprzeciwko siebie, na katedrę wszedł jakiś człowiek i mówi, że mamy teraz pojedynczo wychodzić. Na to odezwał się jeden z kolegów: – A pana ktoś tutaj zapraszał? Gruchnęliśmy wszyscy śmiechem. Ktoś głośno powiedział, że jak wychodzimy, to wszyscy razem.

K.K.: Pracowników cywilnych i Straż Robotniczą, osoby wspomagające zebrano w sali gimnastycznej. Nie dobiegłam do auli, bo miałam listę wszystkich członków „Solidarności” w WOSP i nie chciałam, aby to wpadło im w łapy. Gdy biegłam w kierunku auli, zobaczyłam, że nie mam tej listy, choć nosiłam ją stale przy sobie. Wróciłam więc i uratowałam ją. Dopadli mnie w korytarzu, wpadłam na szklane drzwi i rozciąłam sobie mocno rękę.

Szłam ze wszystkimi do podstawionych autokarów. Tam wypatrył mnie Wrotek i zomowcy wyciągnęli mnie razem z dwoma koleżankami. Rzucili mnie w kałużę i tam upokarzająco sfilmowali, trzymając za głowę. Straciłam przytomność, miałam wstrząśnienie mózgu.

Wezwali karetkę i mnie wywieźli do szpitala MSW. Dzięki interwencji Regionu Mazowsze i cywilnej straży robotniczej wyrwano mnie z tego szpitala 5 grudnia. Tuż przed stanem wojennym. Zostałam przewieziona do szpitala na ulicy Barskiej, w stanie wojennym musiałam stamtąd uciekać. Parę godzin w domu, później znów ukrywanie się w konspiracji, kolejny szpital, ucieczka...

A.Z.: Kierowaliśmy się do podstawionych autokarów. Obstał nas tłum. Autokary były puszczane ulicą Potocką, w kierunku Mickiewicza. Pojechaliśmy na Jelonki. Tam przybyli też Michnik i Kuroń. Nie rozmawiałem z nimi. Byłem zły. Przebrałem się i pojechałem z kolegami pod Zarząd Regionu „Solidarności”, potem pojechaliśmy na Politechnikę.

D.G.: Miejscem mojego zakwaterowania była szkoła – byłem na II roku. Nam polecono po wyjściu z auli wziąć swoje rzeczy osobiste i zabrać do autokarów. Obawiałem się, że wywożą nas na jakiś poligon. Autobusy pojechały na Dworzec Wschodni i Zachodni. Gdy podjechaliśmy na Dworzec Zachodni, nie wiedzieliśmy, co ze sobą zrobić. Kiedy więc drzwi się otworzyły, uzgodniliśmy z kierowcą, żeby zawrócił pod Zarząd Regionu Mazowsze na ul. Mokotowską. Potem zaczęliśmy strajk na Politechnice Warszawskiej.

A.Z.: Wieczorem w dzienniku telewizyjnym pokazano pourywane umywalki, poodbijane tynki, powywalane drzwi, dewastację, której nie zrobiliśmy. Zaręczam. To było na potrzeby propagandy. Podczas strajku był zagwarantowany porządek i panowała całkowita prohibicja. Ten, od którego poczułoby się gorzałę, miał być natychmiast usuwany. To była zasada. Nie było żadnego takiego przypadku. Ci, co nas atakowali, byli pijani...

Epilog

Z.S.: My podczas tego strajku bardzo szybko dojrzelśmy. Chcieliśmy tworzyć wtedy nową RP. Przez ten strajk weszliśmy w dorosłość. Po strajku pojechałem do domu, do Nysy, i w stanie wojennym musiałem iść do LWP, wróciłem potem do Szkoły Głównej Służby Pożarniczej, w której skończyłem studia zaoczne. Zawsze chciałem ratować, pomagać.

A.Z.: Wielu kolegów nie wróciło potem na studia do WOSP. Nie zostało strażakami. Kończyłem SGGW, bo nie podpisałem lojalności i nie wróciłem do Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. My, którzy się tu teraz wypowiadamy, jesteśmy swego rodzaju elitą, która jakoś poradziła sobie w życiu. Są jednak koledzy ze strajku, którzy mają złamane życia. Głupio mówić, ale nawet nie wiemy, co się z nimi dzieje...

*Hej, wy chłopcy z WOSP-u!
Choć Polsce nie wrogi
Won! Za mury szkoły
Szukać nowej drogi*

*My wam pokazemy
Co samorząd znaczy
Pałką, siłą gazem
Prawo wam wyznaczym*

*Choć przed wami życie
W Polsce co jest wolna
Lecz głosić tę wolność
To dla władzy wojna*



(Janek, *Ku pamięci studentów WOSP wypędzonych przez tzw. siły porządkowe*, Warszawa, 6 grudnia 1981 r.)

D.G.: Podobnie jak wielu kolegów nie wróciłem do WOSP (obecnie SGSP) – nie podpisałem „aktu lojalności”. Politechnika Warszawska – pomimo zapewnień – wystosowała do nas pisma, w których informowała, że „nie może nam zapewnić odpowiednich warunków do kontynuowania nauki”, które podpisał rektor Władysław Findeisen. Rozdarci wewnętrznie, pozostawieni przez władze NSZZ „Solidarność”, niepewni jutra, jedynie przy wsparciu ks. Jerzego Popiełuszki – rozjechaliśmy się po całej Polsce, szukając swojego miejsca.

Przez dwadzieścia lat – po ukończeniu WSP w Olsztynie – realizowałem się w oświacie, nawet na wysokim, prestiżowym stanowisku. Obecnie jestem urzędnikiem. Dzisiaj zadaję sobie pytanie, czy jest to miejsce, o którym wtedy marzyłem?

K.K.: Po pacyfikacji nastął stan wojenny. Pracowników, którzy strajkowali, wyrzucono z pracy bez prawa wstępu na uczelnię, a ich nazwiska wywieszono na drzwiach. Zaopiekował się nami ks. Jerzy. On był z nami do końca. Dawał pieniądze, pomagał przetrwać naprawdę ciężki czas. Później przez lata – co roku 2 grudnia, aby być razem, aby wspólnie pamiętać, co przeżyliśmy – spotykaliśmy się przy jego grobie.

Wysłuchał i opracował Jarosław Wróblewski

Zdjęcia:

Marek Kowalski i Zdzisław Wądołowski,
Studencka Grupa Fotograficzna „Refleks”,
Serwis Fotograficzny Strajku WOSP

